

Pani od angielskiego – 3 uczniów, 3 historie



Nie lubiłam dzieci. Na ich płacz w autobusie reagowałam alergicznie (zresztą do dzisiaj na płacz obcych dzieci mam niską tolerancję), nie umiałam z nimi rozmawiać, nie garnęłam się do nich. Mimo to los rzucił mnie w nauczanie dziatwy, przez co długie godziny spędziłam kładąc teźże do głowy odmianę czasownika *to be* i inne zawiłości językowe. I polubiłam moich uczniów, a oni polubili mnie. Nie traktowałam ich infantylnie, miałam poważne wymagania i tak samo starałam się sprostać ich wymaganiom, do których podchodziłam nie mniej poważnie. Do dziś mam w głowie ich twarze, ich zainteresowanie i ich zaangażowanie. Niewiele jest innych rzeczy w życiu, które dały mi taką satysfakcję.

Historia pierwsza. Chłopiec F.

Mój pierwszy uczeń. Duże zaufanie ze strony mamy, która postanowiła powierzyć go niedoświadczonej studentce pierwszego roku filologii. Cztery lata spędzone na ćwiczeniu pamięci i pisania, przy jednoczesnym ćwiczeniu mojej kreatywności w wymyślaniu ćwiczeń, które byłyby interesujące dla dziecka znajdującego największą radość w kolorowaniu i w dinozaurach. Dziecko, u którego rodzice rozwijali wiele pasji, ale też poświęcali wiele uwagi szkolnej nauce i nauczyli się motywować go słowami, że jeżeli nie odrobi angielskiego, to pani Magda już więcej nie przyjdzie. Czy mogłabym usłyszeć większy komplement?

Historia druga. Chłopiec B.

Mama – późne macierzyństwo. Zapatrzona w synka. Jest czwórka? Dlaczego nie piątka? Jest piątka? Dlaczego nie szóstka? Mimo to dzieciak zachowywał stoicki wręcz spokój. Lekcje zawsze odrobione, przeważnie wszystko nauczone. Może nie najbystrzejszy, ale ciężką pracą nadrabiający inne braki. Zdolny poprzez wiele godzin spędzonych na ślęczeniu nad książkami. I mój wielki sukces. Nieświadomej realiiów matce poleciłam jedno z najlepszych gimnazjów w mieście, gdy chciała wysłać dziecko do rejonowego. Dostał się. Jeszcze przez wiele lat podczas przypadkowych spotkań za każdym razem mi za to dziękowała.

Historia trzecia. Chłopiec K.

Wolny duch, dysleksja. Wszystkie wcześniejsze doświadczenia, ćwiczenia, wymagania musiałam odłożyć w kąt, na rzecz wielu godzin przegadanych na tematy nie zawsze około-lekcyjne. Nie żałuję. Zobaczyłam jak można wychowywać i uczyć dziecko nie myśląc schematami, dając mu więcej swobody, ciesząc się z każdej trójki z kartkówki jak z wielkiego sukcesu. Przekonałam się, że szkolny system nie jest w stanie zmierzyć myślenia *out of the box*, kreatywności, pasji i zainteresowań. Nieraz w duchu wstydziłam się, kiedy mój własny uczeń polecał mi książki, filmy i muzykę, których nie znałam, a które okazywały się fantastycznie ciekawe. Dzieciak z podstawówki. Wiele mu

zawdzięczam.

Ludzie przychodzą i odchodzą. Związujemy się z nimi, przywiązujemy się do nich, tęsknimy gdy ich już nie ma. Mam nadzieję, że losy „moich” dzieci są wspaniałe. Że otworzyłam im głowy na nowe doświadczenia, pokazałam inną kulturę, obudziłam w nich ciekawość świata. Ja dzięki nim nauczyłam się bardzo wiele, pozwoliłam się wprowadzić w świat dziecięcej wyobraźni i nieszablonowego myślenia.

Chciałabym nadal uczyć. Mieć na to czas i możliwości. Niestety rzeczywistość jest tak skonstruowana, że w naszym kraju zawód ten, mimo że jest zawodem najwyższego zaufania, do którego trzeba mieć bardzo wysokie kwalifikacje i powołanie, jest jednym ze słabiej opłacanych zawodów. Ja kwalifikacje i powołanie mam, ale mam też kredyt na mieszkanie.

Dlatego w dniu naszego święta życzę wam, drodzy nauczyciele, byście pewnego dnia zaczęli zarabiać tyle, na ile naprawdę zasługujecie. By ta ciężka, katorżnicza praca, którą wkładacie w edukację przełożyła się na satysfakcję nie tylko duchową, ale i materialną. I życzę wam nieustających pokładów cierpliwości, kreatywności i pogody ducha. Trwajcie na posterunkach, bo jesteście nie do zastąpienia.